

LECH

Tygodnik Illustrowany

Nr. 3. Poznań dnia 19 Stycznia 1878. **Rok I.**

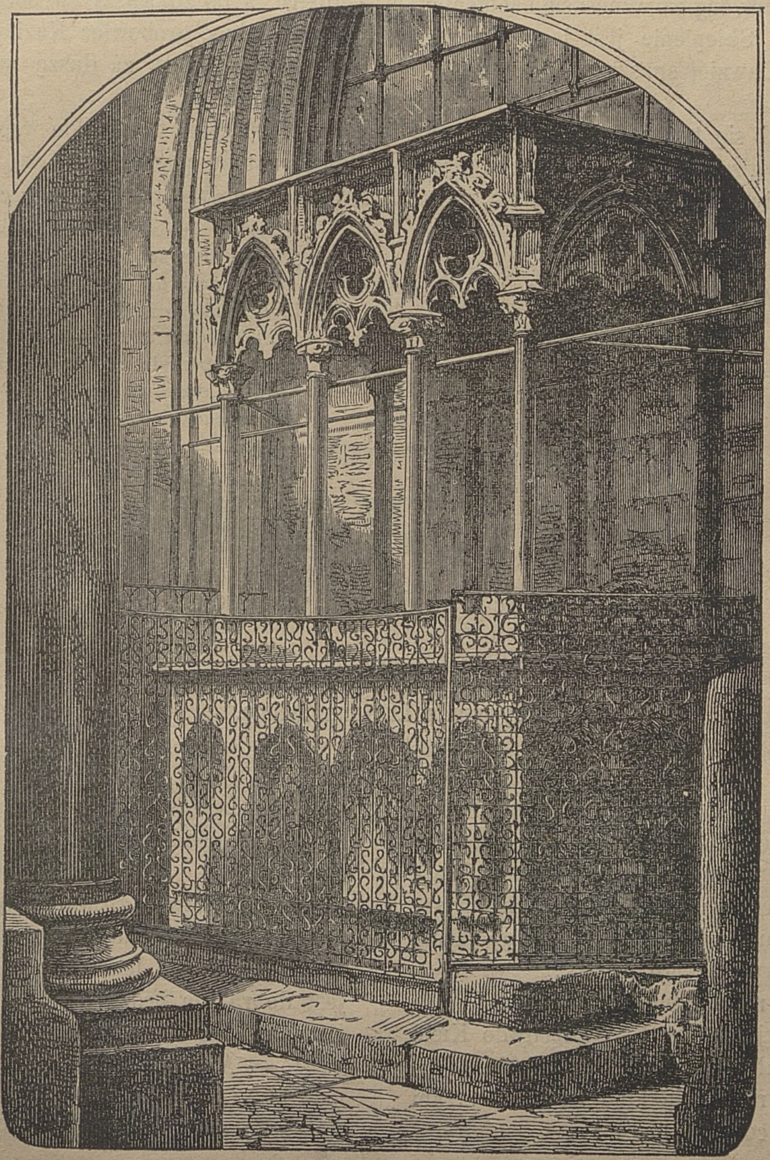
Pomnik Kazimierza Wielkiego

w Katedrze Krakowskiéj.

Rycina załączona wyobraża nam pomnik w Katedrze Krakowskiéj, wzniesiony na cześć Kazimierza Wielkiego.

Po Bolesławie Wielkim jest to nasz najznakomitszy monarcha. Cześć mu się należy zaiste za statut Wiślicki, za fundacyą akademii, za przyłączenie Rusi do Polski, za wspieranie handlu i przemysłu, ale nadewszystko zasłużył sobie ten ostatni z Piastów na pamięć wielkopomną, że umiłował gorąco lud wiejski, że pragnął szczerze jego dobra i że potężném swém ramieniem zasłaniał go skutecznie przed uciskiem możnych Kazimierz już przed pięciu wiekami wskazał nam drogę, którą postępując, osiągniemy prawdziwe szczęście naszéj Ojczyzny.

Oto za jego przykładem należy pielęgnować troskliwie rólnictwo, wspierać handel i przemysł, krzewić oświatę, miłować lud kmiecy, i starać się o jego dobro. Takie to mimo woli nasuwają się uwagi, gdy się rozważa, żywot i cne



sprawy tego króla.

Kazimierz Wielki, syn Władysława Łokietka i Jadwigi, urodził się w Kowalu 1310 r., na tron wstąpił 1333 r., a 1370 r. zakończył swój żywot. W początkach panowania nie kwapił się do oręża, dla tego wolał zrzec się Śląska i Pomorza, aniżeli niepewną wojnę toczyć. Był to niezawodnie błąd polityczny, atoli trzeba zauważyć, że Polska wówczas była okropnie spustoszoną, a mianowicie Wielkopolska była jakoby tylko jedném wielkim zgliszczem. Uzyskawszy pokój, rozpoczął Kazimierz błogą działalność. O żadnym królu polskim nie powiedziano tego co o nim, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Wsławiwszy się dziełami pokoju, pokazał, że i oręż mu nie obcy, gdy zbrojną ręką udał się na Ruś, „którą z Polską zjednoczył. Byłby zapewne zwrócił się i na Krzyżaków, aby odebrać im Pomorze tym więcéj, że chrobry Łokietek umierając

nakazał mu wyrwać tę krainę z szpon Krzyżackich, atoli r. 1370 umarł Kazimierz zawcześnie. Cała Polska zapłakała na pogrzebie swego ojca. Oto co pisze jeden z kronikarzy: „Powstał płacz i jęk, że nietylko sam kościół katedralny, ale całe miasto Kraków odbrzmiewało skargami, w których naród użalał się na zawczesny zgon swego króla, na każdym taka malowała się boleść i żałoba, iż zdawało się, że ojciec własnego syna, lub matka jedynego dziecięcia stratę opłakiwała. Ponure potem nastąpiło milczenie, głuche było i nieprzystępne dla pociechy ucho każdego, a jedni drugich zapytywali, co dalej będzie?"

Płakał mianowicie lud wiejski, tracąc najlepszego dobroczyńcę — i nie dziw już się później między królami polskimi nie zjawił taki dzielny ludu obrońca, jak zmarły monarcha.

Wkrótce wzniesiono na cześć dobrego króla wspaniały pomnik z czerwonego szwedzkiego marmuru w katedrze krakowskiéj. Jestto nadzwyczaj szacowna i droga każdemu sercu polskiemu pamiątka. Tylko pomnik Łokietka jest starszym, a Kazimierza Jagielończyka piękniejszym, oprócz tych dwóch jest grobowiec Kazimierza Wielkiego najpiękniejszym i najstarszym w katedrze krakowskiej.

Pomnik ten składa się z sarkofagu czyli z wyniesienia na podobieństwo trumny (jak np. sarkofag Mieczysława i Bolesława w katedrze poznańskiéj), na którym znajduje się marmurowe wyrażenie osoby królewskiéj z koroną na głowie, w postawie leżącéj. Nad sarkofagiem wznosi się baldachim kamienny na kilku słupach. Sklepienie jest lazurowe zasiane złotemi gwiazdami. Dawniéj spuszczał się z baldachimu sztuczny biały orzeł.

Z biegiem czasu zaczął się ten wspaniały nagrobek chylić ku upadkowi. Spostrzegłszy to Józef Łepkowski, profesor archeologii przy uniwersytecie krakowskim, zaczął się starać o fundusze na odnowienie nagrobka. Wielkopolska była jedną z pierwszych, która pospieszyła złożyć grosz wdowi na odnowienie nagrobka. R. 1869 przystąpiono do odnowienia pomnika. D. 14. Czerwca odkryto grób, kryjący w sobie szczątki ostatniego z Piastów. Nazajutrz wobec Komisyi Towarzystwa Naukowego, trudniącego się naprawą pomnika, otworzono grób a Matejko odrysował wnętrze. D. 21. Czerwca wydobyto uroczyście kości i ozdoby królewskie. Znaleziono tam koronę miedzianą, grubo złoconą, berło, jabłko świata z krzyżem, pierścionek z ametystem, ośm guzików od szaty i parę ostróg z rzemieniami. Zwłoki i powyższe przedmioty złożono tymczasem w kaplicy Wazów.

Cała Polska zadrżała z radości, gdy się rozszerzyła wieść o odkryciu zwłok Kazimierza Wielkiego. W pogrzebném nabożeństwie przyrzekł był wziąść udział następca prymasów X. Arcybiskup Ledóchowski, nie jego wina, że zamiar ten nie przyszedł do skutku. Nie otrzymawszy zaproszenia z właściwego miejsca, nie mógł się narzucać.

D. 8. Lipca 1869 r. odbyło się uroczyste pochowanie śmiertelnych szczątków Kazimierza. Katedra krakowska nie mogła objąć ani części biorących udział w pogrzebnéj uroczystości. Wśród głębokiego wzruszenia złożono na nowo zwłoki króla włościan do grobu.

Ktokolwiek będzie w Krakowie, niech pospieszy do katedry, a odszukawszy w bocznéj nawie od wchodu na prawo piękny grobowiec Kazimierza Wielkiego, niech westchnie do Boga za duszę wielkiego króla i za pomyślność Ojczyzny.

Kończymy to krótkie wspomnienie przytoczeniem pięknego ustępu poematu: „Okolice Krakowa", przez Fr. Wężyka, poświęconego pamiątce Kazimierza:

O największy z monarchów! ty którego zwłoki
Zbyt rychło duch opuścił porwany w obłoki!
Twa dłoń straszna dla zbrodni, dla cnoty łaskawa,
Dała nam przemysł, miasta, rękodzielnie, prawa.
Kiedy wojny szarpały sąsiedzkie zagrody;
Rządną Polskę przez ciebie, wielbiły narody,
Pokój wam i cześć wieczna drogie dla nas kości!
Możnaż winić twą słabość dziwiąc się wielkości?
Niech cnót ostrych wielbiciel twéj chwale uwłoczy,
Niech przemoc od twych prochów błędne zwraca oczy,
Niech drżą na twe wspomnienie występni królowie,
Niech cię dumnych nienawiść władcą chłopków zowie,
Chlubniejszy ma w tem pomnik twa wielkość i cnota
Nad wspaniałe grobowce z marmuru i złota:
A łzy, które po tobie lud wylewał cały,
Są najpiękniejszą częścią nieśmiertelnéj chwały.

KRWAWA NOC.

Powieść z niedalekiéj przeszłości

przez

Zygmunta Lucyana Sulimę.

(Ciąg dalszy.)

— Ja jaśnie pani dam dwie rady. Springier dobrze wie o panu Górze i wie o tem dobrze, że on wcześniej czy później będzie tu w Zalesiu — wie że go szukają w Warszawie — więc, jaśnie pani, czycha na to jak kot na mysz, przytem jak się dowie, że tu był Chmieliński, że go jaśnie pani przyjmowała, zadenuncyuje ... to pewna..

— Więc co robić? co robić Szmulu?

— Najlepiejby było wyjechać ztąd ... choćby do Kielc — ja jaśnie pani będę dawał nowiny o panu Górze...

— Nigdy! nigdy! nie ruszę się ztąd na krok... ani na krok Szmulu! niech się co chce dzieje!..

— Ja to wiedziałem, że jaśnie pani nie będzie chciała — dodał uśmiechając się — a w takim razie jeden tylko środek.

— Jaki mów Szmulu, byle ztąd nie uciekać.

— O! ja wiem, że go jaśnie pani nie przyjmie — a toby było jedyne lekarstwo na tę gadzinę — ale jaśnie pani jest dobra, nie będzie chciała — a ja świadczę się Bogiem i sumieniem, że to konieczne..

— Ale co? ale co?

— Oto jak tu będzie Chmieliński, powiedzieć mu wszystko o Springerze, że to łajdak, zdrajca, że wydał tych

dwóch powstańców Moskalom, jaśnie pani wie... a on go capnie i.... wskazał na szyję.

— Jabym to miała zrobić, denuncyować' zawołała Adela z godnością — nigdy! wstydź się Szmulu!..

— Alem i ja to wiedział, że się jaśnie pani nie zgodzi — a powiadam jaśnie pani, żeby śmierć tego Niemca wielu ludzi ocaliła — no, ale nie ma o czem mówić... nie chce jaśnie pani, to trudno... ja innéj rady nie widzę...

Adela podumała, po czem zwracając się do żyda, rzekła:

— A gdy zgodzić się na oświadczyny Springera?

— I pójść za niego? spytał z szyderstwem żyd.

— Nie! ale zgodzić się a ślub na późniéj odłożyć — za rok, po wojnie....

— Nic z tego nie będzie, jaśnie pani, on nie głupi za przeproszeniem, nie da się na plewy złapać — on za trzy dni ślub będzie chciał wziąść — to na nic się nie zda, ja go znam... niech mi jaśnie pani już wierzy....

W téj chwili zaturkotało coś przed gankiem. Adela podbiegła do okna i ujrzała jak z parokonnego wózka wyskoczył jakiś mężczyzna futrem okryty.

— Ktoś przyjechał! rzekła blednąc.

— Niech się pani jeszcze nie lęka niczego. Szmul czuwa — a teraz odchodzę! padam do nóg jaśnie pani.

— Żegnam cię Szmulu — dziękuję — każ sobie dać beczkę okowity.

— Dziękuję jaśnie pani — ale nie wezmę, ją...

Nie skończył jeszcze, gdy wbiegła Kotkowska zadyszana.

— Paniusiu jakiś pan pyta się o panią... chce się widzieć... nieszczęście! nieszczęście! lepiéj było w Warszawie siedzieć.

— To proś go tu Kotkosiu — rzekła zimno Adela.

— Nieszczęście! nieszczęście! szeptała stara wychodząc ze Szmulem.

Adela zostawszy sama, przetarła ręką czoło — przeszła się parę razy po pokoju i usiadłszy na fotelu oczekiwała gościa.

Nagle wszedł z łoskotem mężczyzna wysoki, z silnym zarostem na twarzy i brodzie, ubrany w kurtkę siwą suto szamerowaną, przepasany skórzanym pasem przy którym tkwił rewolwer, w butach palonych z ostrogami, ogorzały, marsowaty!..

Wszedł skłonił się i zapytał:

— Czy mówię z obywatelką Adelą Z***

— Tak panie!

— Nie jestem panem obywatelko — odrzekł sucho, ale żołnierzem. Przysłany jestem od pułkownika Chmielińskiego, byś obywatelka na przyjęcie jego oddziału przygotowała: dwa woły, sześć baranów, pięć kuf okowity, chleba 200 bułek, dziesięć korcy kaszy, kapusty, dwie fury siana i sześć korcy owsa....

— Czy oddział pułkownika Chmielińskiego stanie tu u mnie?

— Tego nie wiem obywatelko — mam rozkaz, proszę go spełnić — a zarazem proszę o konie, które mają daléj mię odwieść...

— Zaraz będzie wszystko — proszę siadać!

Wybiegła a niedługo dzielna dwójka powiodła posła daléj.

IV. Powstańcy.

Nim jednak wyjechał ów zbrojny powstaniec, spotkał się w bramie z nowym gościem, który ciekawie mu się przyglądał. Adela stojąc w oknie i patrząc za odjeżdżającym, dostrzegła nowego tego gościa i zbladła na chwilę.

Odskoczyła od okna i siadła na fotelu oddychając głęboko.

— Springer! Springer! szeptała — ten niesympatyczny Niemiec zawsze mi w drogę wéjść musi. Po co on tu przyjechał teraz — czego chce? szpieguje mię? szpieguje!...

I wzburzona cała podniosła się, trąc ręką czoło, niespokojna, blada i rumiana na przemian.

Zaraz też wbiegła Kotkowska przerażona.

— Paniusiu droga, wołała staruszka — czyste nieszczęście, ten Niemiec przyjechał! A bodaj było w Warszawie siedzieć i pana Boga chwalić. Tu powstańcy przyjdą — a ten Niemiec u nas. Kara Boża!... Ot nawarzyłyśmy sobie piwa.

— Cicho bądź Kotkowska! zawołała Adela — idź, poproś go do sali — ja zaraz wyjdę.

Staruszka zbliżyła się do Adeli i szepnęła jéj do ucha:

— Moja paniusiu tylko grzecznie z nim — nie odmawiaj mu pani — na wszystko się zgadzaj! tu innéj rady nie ma.

Adela się uśmiechnęła i rzekła:

— Dobrze, dobrze Kotkosiu — już idź do niego.

Gdy staruszka wyszła, młoda nasza pani przeszła się jeszcze parę razy po pokoju i znowu spokojna, silna, dumna i piękna udała się do sali na przyjęcie nowego gościa.

Ten stał przed oknem, zapatrzony w dal... Był to mężczyzna nizki, skąpy, spasiony, z czerwonemi bakenbardami, z twarzą okrągłą, bez wyrazu, pełną brodawek czerwonych. Ubrany czarno, niby elegancko, co mu wcale do twarzy nie było. Tużurek i wszystko wisiało na nim jak na kołku, a na brzuch spadały mu liczne łańcuchy i drobiazgi od zegarka. Na palcach miał mnóstwo pierścieni, które lubił pokazywać, kładąc ręce na brzuch i wywijając młynka palcami. Wogóle był to typ niemiłego cudzoziemskiego kolonisty, zbogaconego u nas — kolonisty bez wychowania i wykształcenia, który przybył małym wózkiem i do naszego kraju. W dodatku jedno ramię miał wyższe od drugiego i często nim ruszał do góry... Na twarzy zarznąwszy się widać brzytwą, miał w kilku miejscach przylepione papierki, zaszłe krwią i brudem....

Stał on przy oknie, wychodzącém na dziedziniec i patrzał na niezwykły ruch i przygotowania, jakie czyniono na przyjęcie oddziału.

Gdy Adela weszła i po zwykłych przywitaniach prosiła go siedzieć, Niemiec z szyderskim na ustach uśmiechem rzekł: — Widzę u pani niezwykły ruch.

— A tak, spokojnie odpowiedziała mu młoda wdowa — kazano mi przygotować żywność dla oddziału...

— Hm! bo pani zapewne wie, że Chmieliński nocował dziś w Jeleniowie?

— Czy tak? nie wiedziałam o tem.

— Nie wiedziała pani? Hm! to rzecz szczególna — wszyscy w okolicy o tem wiedzą — a pani nie wie...

— Nie mam z nikim stosunków, panie Springer rzekła rumieniąc się od gniewu i wstydu.

— A tak! pani nie ma z nikim stosunków — to prawda — zapomniałem o tem....

— Pan się bardzo zapominasz jak widzę panie Springer!

— O tak! mam tyle interesów na głowie, odrzekł Niemiec, udając że nie rozumie — teraz oto myślę nad tem: po co tu w nasze strony zaszedł ten Chmieliński — czego on chce? czy pani nie wie czasem? pani ma takie stosunki z tymi... powstańcami!...

Adela oblała się krwią na te słowa, błyskawice mignęły jéj w oczach — pohamowała się jednak i rzekła:

— Zostań pan dziś u mnie, to się dowiesz — bo tu Chmieliński będzie z oddziałem...

Usłyszawszy to Niemiec, porwał się, zbladł i szukać począł czapki.

— Herr Jesus! on tu będzie — on będzie pani mówi... a! gdzie moja czapka...

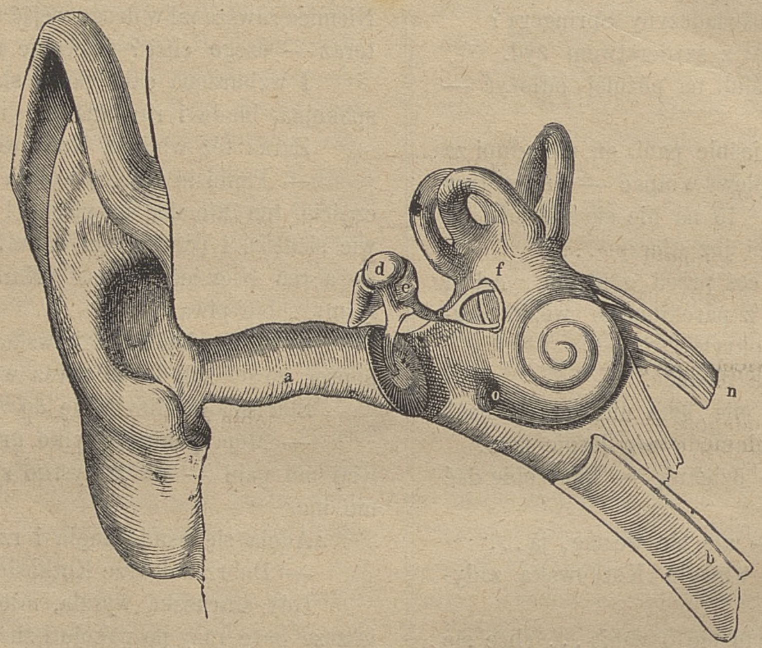


Fig 6. Ucho ludzkie.

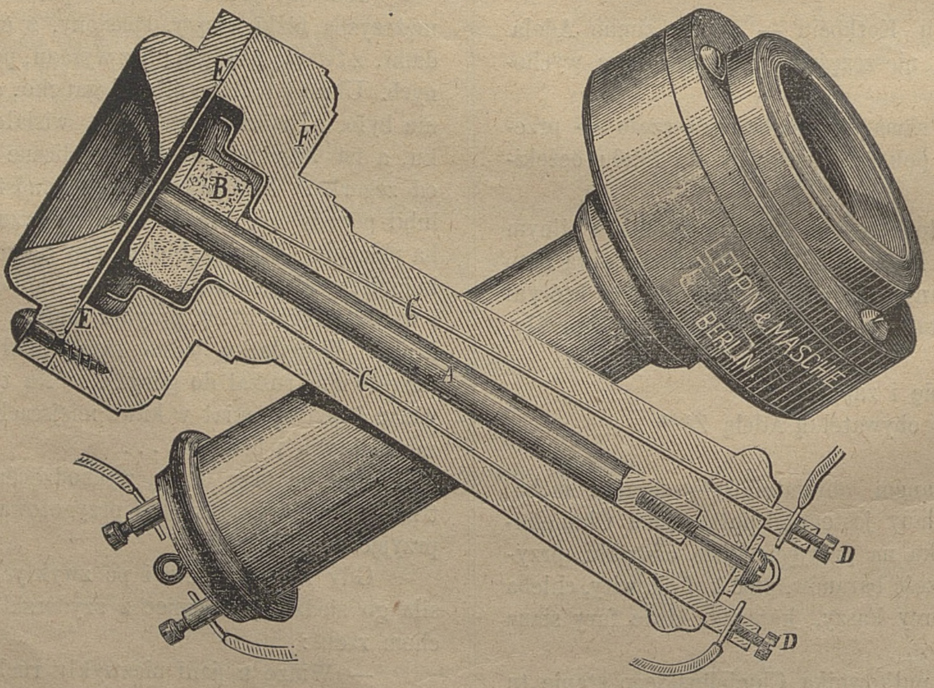


Fig. 7.

— Uspokój się pan, uspokój — wołała śmiejąc się Adela, przeciesz w téj chwili nie przyjdzie — może dopiero nad wieczorem....

Springer pohamował się — zawsze jednak niespokojny dodał:

— Widzi pani to kłopot — ja się z niemi nie chcę spotkać — to dużo ambarasu.... jak do mnie przyjdą to całkiem co innego — krwi z pod serca utoczę, bo ja nie Niemiec ale Polak.... a! jakie gorące czasy!...

— O! gorące! powtórzyła Adela z uśmiechem.

— Wie pani, rzekł Niemiec cicho zbliżając się do Adeli i siadając przy niéj na taborecie... wie pani.. w tych czasach ognistych, kobiecie niebezpiecznie saméj, pani to rozumie... prawda, że pani rozumie...

— No tak... ale co pan chcesz panie Springer?

— Co ja chcę? Herr Jesus co ja chcę!.. ja panią kocham! dodał chwytając ją za liliowe rączki, krzywiąc się straszliwie, co u niego miało znaczyć uśmiech — ja panią kocham, ot tak z całego serca... ja się chcę z panią żenić... ja panią osłonię...

— Ale panie Springer.... rzekła blednięjąc nieznacznie Adela... pan taki obcesowy... powoli...

— Pani! tu krew się leje... tu niebezpiecznie saméj.. otwarcie niech mi pani powie, czy mię pani chce czy nie! i chwycił ją za ręce...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TELEFON.

(Dokończenie.)

Dla tem lepszego zrozumienia przpatrzmy się figurze 7 przedstawiającéj telefon z fabryki pp. Leppin i Masche w Berlinie, Jak poprzedni tak i ten drzeworyt przedstawia nam jeden przyrząd w przecięciu, drugi zamknięty Litera *A* oznacza magnes, pomiędzy śrubkami *D D* śrubka do drzewa przyciągnięty, *B* jest cewka nawinięta drutem, którego końce *C C* wchodzą do śrubek *D D*, *E E* przedstawia blaszkę żelazną, nakrytą wklęsłą pokrywką z drzewa czterema śrubkami do reszty przytwierdzoną, któréj wklęsłość na rysunku jest ciemna. Wystawmy sobie każdy z tych telefonów równych na dwóch stacyach, większą lub mniejszą przestrzenią od siebie oodalonych, połączone ze sobą dwoma drutami do śrubek *D D* wpuszczonemi, albo téż, jak przy dotychczasowem telegrafowaniu jednym tylko drutem i pasem ziemi, pomiędzy obu stacyami leżącym, drugi drut zastępującym; wystawmy sobie przy każdym aparacie człowieka, na jednéj stacyi w aparat mówiącego, na drugiéj aparatem do ucha blizko przyłożonym słuchającego, a będziemy mieli wszystko, czego do mówienia telefonem potrzeba.

Z opisu tego przekonali się zapewne czytelnicy nasi, jak prostym jest przyrząd telefoniczny profesora Bella. Nie potrzeba do wprawiania go w ruch przyrządów, jakich do wywołania prądu elektrycznego zwykle się używa; nie potrzeba uczyć się znaków telegraficznych, do oznaczania liter i słów służących, i każdy, byleby umiał wyraźnie mówić i nie miał przytępionego słuchu, raz w życiu użycie jego zobaczywszy, będzie z nim od razu obeznanym i na urzędnika telefonicznego zdatnym.

Poznaliśmy dotąd konstrukcyą przyrządu tego zastanówmy się teraz nad prawami fizykalnemi, które nam do wyjaśnienia samego zjawiska posłużyć mogą.

Gdy młotkiem uderzę o stół lub o inny przedmiot, słyszę głos, który przez zetknięcie się tych dwóch ciał powstał. Gdy arkusz blachy żelaznéj lub cynkowéj, na ziemi leżącéj za jeden koniec uchwycę i w różne strony posuwać będę, usłyszę mocny łoskot, który z wstrząśnień i drgań elastycznego metalu pochodzić będzie. Jeżeli rurkę z drzewa, w obu końcach otwartą, zatkam w jednym końcu korkiem, a przez drugi pchać do niéj będę stempel dobrze do niéj przystający, wtedy powietrze, pomiędzy niemi ściśnięte, wypchnie korek w końcu rury osadzony, a zgęszczając przed sobą powietrze, zewnątrz rury się znajdujące, wprawi je w drgania i jest przyczyną silnego głosu.

Aby głos ten słyszeć potrzebném jest powietrze, które drgania z jednego miejsca do drugiego przenosi i potrzebny przyrząd słuchowy czyli ucho, które nas w drganiach powietrze w ruch wprawiających zawiadamia.

Może nam figura (6) przedstawiająca wewnętrzną budowę ucha ludzkiego, rzecz o któréj mowa lepiéj wyjaśni. Widzimy po lewéj stronie obrazka zewnętrzną część ucha, składającą się z muszli usznéj i przewodu czyli kanału słuchowego (a). Pierwsza chwyta nadchodzące fale głosowe, a liczne jéj wygięcia służą zapewne do tego, aby jak największą ilość promieni głosowych, które na nią w różnych kierunkach padają, odbijała i do kanału słuchowego doprowadzała. Kanał słuchowy odgraniczony jest od ucha wewnętrznego tak zwaną błoną bębenkową, poza którą leżą różne kosteczki słuchowe, (na figurze oznaczone literami *d*, *e*, *f*) różne mające nazwy. Fale głosowe dostają się przez kanał słuchowy do bębenka, wprawiając go w ruch drgający. Drgania té udzielają się kosteczkom czyli przewodnikom słuchowym, które go ostatecznie do nerwu słuchowego i przezeń do mózgu doprowadzają i wrażenie głosu w nas wyrabiają.

Porównywując konstrukcyą telefonu z budową ucha ludzkiego, dostrzeżemy zapewne na pierwszy rzut oka, że prof. Bell składając telefon, naturę miał za przewodnika. Jak przy uchu tak i przy nim widzimy zewnątrz muszlę nie tak wprawdzie powyginaną, jak rzeczywista muszla ucha ludzkiego, bo téż nie ma ona przeznaczenia chwytania głosów, z różnych stron i w różnych kierunkach nadchodzących, lecz do tego jedynie służy, aby do przyrządu wprowadzała głosy z przodu i z bliska jéj udzielane. Pod muszlą tą rozpięta jest cienka błonka blaszana, przypominająca nam aż nadto widocznie delikatną błonkę bębenkową ucha naszego, a jak błonka ta w porównaniu do reszty przewodników słuchowych ucho całe tworzących, tak jest stósunkowo małą, że obok nich nieomal ginie, tak samo i w przyrządzie Bella blaszka cieniutka i bardzo lekka przenosi drgania do dalszych części aparatu daleko od siebie cięższych.

Tony muzykalne różnią się od siebie trzema własnościami, to jest większą lub mniejszą wysokością, zależną od ilości drgań, które ciało ton dające w pewnym wykonywa czasie, daléj mocą, zależącą od wielkości fal w powietrzu się tworzących i wreszcie dźwiękiem, który na tem polega, że tony różnych instrumentów muzycznych, np. tony fortepianu, fletu lub głosu ludzkiego, przy równéj wysokości i mocy, odrębny posiadają charakter, po którym bez najmniejszéj trudności rozpoznać można instrument, z którego było wydobyte. Gdy ton muzykalny doszedłszy do ucha, pada na błonkę bębenkową, błonka ta zaczyna drgać, a będąc z natury nadzwyczajnie czułą potrafi wszystkie właściwości podanego sobie tonu tj. jego moc i dźwięk dalszym częściom ucha przesłać.

Drugą rzeczą, wymagającą przy telefonie wyjaśnienia, są zjawiska elektryczne. Mówiliśmy już o tém na wstępie, dla tego tutaj tyle dodamy, ile do zrozumienia rzeczy niezbędnie jest potrzebném.

Gdy na cewkę drewnianą nawinę cienki drut miedziany, jedwabiem oprzędzany, gdy dalej końce drutu tego zewnątrz cewki ze sobą połączę i wpuszczę do niéj silny magnes, wtenczas w chwili wpuszczania, a nawet samego tylko przybliżania magnesu powstaje w drucie strumień elektryczny, tak nazwany indukcyjny. Strumień ten ustaje, gdy magnes pozostawię w cewce i dopiero wtenczas znowu powraca, gdy go z cewki wyjmuję. Ten sam osiągnąć można skutek, gdy się do cewki wpuści magnes i magnes ten jakimkolwiek sposobem, np. przybliżaniem kawałka żelaza lub oddalaniem go od niego wzmacnia lub osłabia. Zbliżanie żelaza do magnesu sprawia w nim osłabienie, oddalanie wywołuje wzmocnienie, a przez to powstają w drucie miedzianym prądy elektryczne, które w miarę większego osłabienia i wzmocnienia albo będą słabszemi albo téż silniejszemi.

Gdy przyłożę telefon do ust i w niego mówię lub śpiewam, wtedy głos doszedłszy z ust moich do blaszki metalowéj, pod pokrywką rozpiętéj, wprawia ją w drgania i nadaje jéj te same skomplikowane drgania, które wysokości, mocy i dźwiękowi głosu mego odpowiadają. Przez drgania te blaszka albo się do magnesu pod nią leżącego przybliża, albo się od niego oddala, a wytwarzając tym sposobem naprzemian albo osłabienie albo wzmocnienie jego, rodzi w drucie miedzianym prądy elektryczne, jak najdokładniéj falom głosu, mową lub śpiewem na blaszce wywołanym.

Końce drutu nawiniętego na cewce osadzonéj na aparacie, przez który mówimy, wpuszczone są do śrubek i połączone z końcami drutu nawiniętego na cewce aparatu, który się na drugiéj stacyi znajduje a tym sposobem prądy elektryczne, w jednéj cewce zrodzone, dochodzą w tym samém momencie do drugiéj i wywołują w niéj te same zmiany, które blaszce metalowéj udzielone były. Magnes aparatu, który depesze odbiera, wzmacniając się skutkiem tego lub osłabiając, albo blaszkę swoję przyciąga albo puszcza, a przez to wprawia ją w drgania, które drganiom blaszki pierwszego aparatu jak najdokładniéj odpowiadają. Tym sposobem przemienia aparat, przez który mówimy, drgania głosowe w prądy elektryczne, podczas kiedy drugi, przez który słuchamy, drgania te elektryczne napowrót głosowemi robi.

Podziwiać zaiste należy szczęśliwy pomysł, na który znajomość gruntowna rzeczy i doświadczenia kilkoletnie profesora Bella naprowadziły. Wiele lat przed wynalazkiem jego znane były prawa, na których wynalazek jego polega, ale nikt nie przypuszczał, aby drgania skomplikowane, przy wymawianiu słów powstające, miały być napowrót oddane przez kawałek zwyczajnéj blaszki metalowéj, i aby były w stanie wywoływać w drucie miedzianym prądy elektryczne tak silne, iżby w oddaleniu kilku mil zdolnemi były wzbudzać skutecznie magnetyzm, do udzielania drugiéj blaszce drgań wystarczający.

Wynalazek Bella policzyć zatem można do najpiękniejszych nabytków, jakiemi nauka w latach ostatnich wzbogaconą została, a chociaż jeszcze to i owo ulepszenia wymaga, to przecież już dziś najmniejszéj nie podlega wątpliwości, że w krótkim czasie albo zupełnie zastąpi dzisiejsze telegrafy, albo je przynajmniéj znacznie zmodyfikuje, i że telegrafia, która dziś obok niesłychanego wydoskonalenia zawsze jest urządzeniem dość kosztowném, i pewnego fachowego wymaga wykształcenia, zupełnéj ulegnie reformie. Próby, które w różnych miejscach z telefonem robiono, udawały się na mniejsze odległości zupełnie dobrze. W odległości dziesięciu mil można się zupełnie dobrze przez nie porozumieć; na dalsze odległości porozumienie okazało się trudnem, bo stoją mu na przeszkodzie okoliczności, które i dotychczasowe telegrafowanie utrudniają. Gdy atoli przeszkody te usunięte zostaną i gdy telefon o tyle jeszcze zostanie udoskonalonym, że będzie nim można dawać sygnały czyli znaki, że się ma zacząć rozmowa, wtedy telegrafowanie zupełnéj ulegnie zmianie i każdy, chcący się z przyjacielem o mil kilkadziesiąt oddalonym, w cztery oczy bez świadków rozmówić, będzie to mógł za pośrednictwem biura telegraficznego z największą uczynić łatwością.

X.

Książę Adolf i bogini szczęścia.

Powieść fantastyczna z pradawnych czasów.

(Ciąg dalszy.)

Staruszka: „Bezpieczny wprawdzie, ale jak moi synowie przyjdą, to będzie niespokojny.“ Adolf. A któż są twoi synowie i czem się trudnią?“ Staruszka: „Dowiesz się późniéj, mój książę, jak jeden po drugim przychodzić będą. Teraz wprowadź swego konia do sieni za kuchnią, co go opatrzę.“ Uczynił to Adolf, a staruszka podesłała koniowi słomy i założyła mu siana.

Wprowadziwszy potem gościa do izby, tak doń przemówiła: „Chcesz pewnie wiedzieć, mój śliczny książę, u kogo jesteś w gościnie. Otóż nie miéj najmniejszéj obawy. Jam jest matką czterech głównych wiatrów tj. wschodniego, zachodniego, północnego i południowego. Ten ostatni jest to Zefir, syn mój najmłodszy i najukochańszy. Uważasz przy ogniu tych sześć garnuszków. Oto ci starsi mają każdy w swym garnuszku wieczerzę, ja zaś i Zefir mamy trzy garnuszki z trzema potrawami, które i ty, miły gościu, z nami spożyć raczysz. Zapewne uważasz tę małą chałupkę za bardzo nikczemną. Powiadam ci: nie lekceważ sobie mieszkania mych synów, gdyż zobaczysz tu pokoje, bodaj czy nie piękniejsze od twych komnat zamkowych.“

Wziąwszy go za rękę, poprowadziła go do alkierza, a ztamtąd po wschodach w dół na pięć łokci, gdzie wyszli na wspaniały korytarz, oświecony trzema lampami. Zaraz po prawéj stronie otworzyła drzwi do pokoju najstarszego syna Akwilona, nader zimnego, gdzie wszystkie ściany były z czystego kryształu i takież same sprzęty. Tak samo kosztownie umeblowane były pokoje wschodniego i zachodniego wiatru, atoli najpiękniejsze były komnaty Zefira. Książę Adolf nie mógł się dosyć wydziwić bogactwom i cudnym ozdobom. Ściany błyszczały od szczerego złota, wykładanego emalią w prześlicznych barwach. Piękne było i nadzwyczaj sztuczne wyobrażenie nieśmiertel-

nego Rządzcy całego świata, siedzącego z berłem na majestacie, otoczonego wybranymi a na tym świecie zasłużonymi duchami. Na drugiéj ścianie widać było aniołów, wiodących dusze do wiecznéj szczęśliwości, a po lewéj stronie przedstawiały się oku okropne smoki i straszydła, niosące dusze do ognistych przepaści, z których buchał płomień i dym gęsty.

Tu kazała staruszka pozostać księciu Adolfowi. Ubrawszy go w inne suknie, wzięła przemokłą odzież do wysuszenia. Prosiła go, aby sobie odpoczął, dopóki jéj syn nie przybędzie, a wtedy zawezwie go do wieczerzy. Wyrażała po kilka razy swą radość, że Adolf bardzo jest podobnym Zefirowi. Odeszła, podając za przyczynę, iż wkrótce spodziewa się przybycia swych synów.

Książę sam zostawszy, zaczął się przypatrywać kosztownym sprzętom i ozdobom. Stoliki złote były wykładane kwiatami, ułożonemi z największych i najrzadszych drogich kamieni. Jaśniały tam brylanty, rubiny świetne, żółte topazy, zielone szmaragdy, ametysty, perły, opale i takie klejnoty, których ludzie wcale nie znają.

Ledwie zaczął się przypatrywać, aż tu nagle zaświstał przeraźliwy wicher, aż chałupka trząść się poczęła, jakoby się usunąć miała. Uchyli drzwi Adolf i widzi kogoś przy wschodach. Był to wiatr północny, który koniecznie dowodził matce, że tu jakiś gość przebywa. Opowiadał on, że z wyższéj woli srogo wiać musiał, przez co wiele sprawił spustoszeń. Jak tylko skończył wieczerzę, zaraz go matka do pokojów na spoczynek wyprawiła.

Wnet wpadł wiatr zachodni, ale już nie z takiém zimnem i mocą. Ten także poczuł gościa, ale matka krótko się z nim sprawiła. Potem zawitał wiatr wschodni, który także się pytał, czy tu nie ma kogo obcego. Spożywając wieczerzę, opowiadał, że dziś miał ciężką pracę, gdyż zmuszony był dopomagać braciom, dla tego też taka panowała niepogoda. Matka prosiła go, aby jéj nie dokuczał swym zimnym wyziewem i aby wnet się udał na spoczynek. Powolny rozkazom poszedł do swego mieszkania.

Załatwiwszy się z synami, poszła staruszka do księcia Adolfa i oznajmiła mu, że każdéj chwili spodziewa się przybycia najmilszego syna Zefira, wiatru południowego. Gdy jeszcze z sobą rozmawiali, nagle uderzyła ich jakaś woń przyjemna, co ona zmiarkowawszy, oświadczyła, że syn jéj ulubiony się już znajduje w pobliżu. Prosiła potem Adolfa, aby się tymczasem oddalił do trzeciego pokoju, a ona oznajmi Zefirowi, że dziś ma tak grzecznego gościa, księcia i pana téj puszczy.

Wnet téż wstąpił do chałupki Zefir, a luba woń napełniła wszystkie pokoje. Matka usiadłszy przy nim, zaczęła się z nim pieścić i przemawiała doń dobrotliwemi słowy, płynącemi z głębi serca macierzyńskiego. Cieszyła się niewymownie, że dziś rychléj wrócił, aniżeli zwykle.

Zefir nawzajem czynił jéj powinne uszanowanie i weselił się, że już razem z matką przebywa. Chciał mówić, ale ubiegła go matka, i tak się odezwała:

„Synu mój miły — wszystko com dla ciebie uczyniła, przyjmowałeś zawsze z czułym afektem odemnie, spodziewam się zatem, że i dziś się ucieszymy, skoro się dowiesz com licząc na ciebie, w twojéj nieobecności uczyniła, a co mi prawo ludzkości nakazywało.

(D. c. n.)

Wiadomości z dziedziny literatury, nauki i sztuki.

Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski.

„W dziejach świeci najwyższa myśl narodowa i najzupełniejszy obraz Ojczyzny“ powiedział znakomity nasz pisarz wielkopolski Karól Libelt. To téż wysokie znaczenie nauki dziejów w wychowaniu narodowem, ogólnie jest uznanem. Istotną jednakże treść i rdzeń dziejów, czystą prawdę dziejową zaczerpnąć tylko można z bezpośrednich źródeł historycznych, jakiemi w pierwszych wiekach istnienia naszego Królestwa Polskiego są przedewszystkiem *dyplomata*. W owych zamierzchłych czasach, kiedy nie znano jeszcze sztuki drukarskiéj, wszelkie czynności urzędowe — czyto uchwały ogólnych praw czy fundacye kościołów lub miast, czy nadania przywilejów korporacyom lub prywatnym osobom, czy wreszcie sprzedaże, i zamiany majątków ziemskich — spisywano i utrwalano ku wiecznéj rzeczy pamiątce na pargaminie tj. ówczesnym materyale piśmiennym, robionym ze skórek oślich, baranich lub cielęcych. Dokument taki na pargaminie lub późniéj w 14tem stuleciu na papierze, wyrabianym ze szmat bawełnianych spisany w obecności świadków przez notaryusza królewskiego lub książęcego lub innego piśmiennego męża, jakich w owym czasie było nie wielu, opatrzony jedną lub kilku a nawet kilkunastu woskowemi pieczęciami, przymocowanemi do pargaminu za pomocą jedwabnych sznurków. — nazywa się *dyplomatam*. Dyplomata te — jako cenne klejnoty — przechowywane były bardzo staranie w archiwach rządowych, biskupich, klasztornych, miejskich i prywatnych. Służyły one za dowody w sporach o prawa, własność lub granice. Nic więc dziwnego, że każdy ich właściciel strzegł ich jak oka w głowie, bo ich strata w braku innych dowodów mogła pociągnąć za sobą utratę ziemi lub przywileju w dyplomacie wyrażonego. Różne jednakże okoliczności wpływały na rozproszenie a nawet zniszczenie tych drogocennych zabytków. Czas — ten nieprzyjaciel wszystkich ziemskich rzeczy — strawił niejedno, wojny i rabunki sprawiały jak w całym kraju tak i w archiwach straszne spustoszenia, wrszcie niedbalstwo właścicieli zwłaszcza w późniejszych czasach, kiedy wiele z owych dokumentów straciło swe prawne a zatrzymał tylko historyczne znaczenie, uszczupliły znacznie liczbę dyplomatów. Wilgoć, ogień, niedbalstwo i złość ludzka oto główni nieprzyjaciele tych cennych zabytków historycznych. Śmiało twierdzić można, że ledwie drobna ich cząstka ocalała do dzisiaj a i to, co ocalało, tak jest rozproszone nietylko po Polsce ale całéj Europie, że byłoby to nad siły jednego człowieka, gdyby badacz owych zamierzchłych czasów, chcąc czerpać z owych źródeł, zmuszony był wszędzie jeździć, odszukiwać i z wielkim mozołem odczytywać te pomniki dziejowe. A jednakże bez nich o zgłębieniu prawdy dziejowéj ani marzyć nie można. Toż to są naoczni świadkowie życia naszych przodków — tak wymowni i wiarogodni, byleby posiąść sztukę wtajemniczenia się w ich mowę i zrozumienia ich opowiadań.

Aby uratować te pamiątki od dalszéj zagłady a zarazem aby je uczynić przystępnemi dla wszystkich badaczy i miłośników przeszłości, wydają uczeni wszystkich narodów zbiory takich dokumentów, zwane *kodeksami dyplomatycznemi*. W polskiéj naszéj literaturze mamy już takie kodeksy dla każdéj nieomal z ziem składających dawną Rzeczpospolitą Polską. Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski ogłosił po raz pierwszy drukiem zasłużony śp. E. hr. Raczyński w r. 1840. Nie odpowiada on już jednakże dzisiejszym wymaganiom nauki: zawiera nie mało usterek a co ważniejsza nie odznacza się obfitością zebranego materyału. Pominąwszy więc już okoliczność, że kodeks hr. Raczyńskiego jest w handlu księgarskim wyczerpany, dawała się czuć potrzeba nowego wydania kodeksu. Pochwycił tę myśl wielki znawca starych dyplomatów p. J. Zakrzewski i przez długie lata czynił przygotowywania i zbierał materyały do nowego a ile możności kompletnego wydania *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski*. Poruszył tę sprawę w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a gdy się znalazł

chętny nakładca w osobie dostojnego właściciela Bilioteki Kórnickiéj hr. Jana Działyńskiego, piękna myśl odtworzenia w kodeksie życia naszych przodków i świetnéj przeszłości naszéj oblokła się w ciało.

Oto mamy przed sobą tom I tego pomnikowego dzieła, które w ogóle z 4 tomów składać się będzie. Tom pierwszy zawiera na osiemdziesięciu i kilku arkuszach druku wszystkie dyplomata, jakie szanowny wydawca zebrać zdołał, począwszy od najdawniejszych czasów aż do r. 1287. Trzy następne tomy zawierać będą dalszy ciąg dyplomatów aż do r. 1400, dokładny spis osób i miejscowości, poczet najciekawszych pieczęci i mapkę Wielkopolski z czasów Piastowskich. Nie tu miejsce wyliczać zalety tego dzieła ani téż wykazywać, jak wydawca wywiązał się ze swego zadania, powiemy tylko, iż odtąd ktokolwiek będzie chciał poznać zamierzchłe dzieje naszéj dzielnicy Wielkopolskiéj, téj kolebki całéj naszéj Polski, ten bez pomocy niniejszego Kodeksu ani krokiem nie będzie mógł postąpić naprzód. To téż nie wątpimy, że dzieło to rozejdzie się bardzo licznie między naszą wykształconą publicznośćą.

Cena niniejszego tomu pierwszego wynosi 12 marek, aby jednakże zrobić go przystępnym jak najszerszym kołom, otworzyło Wydawnictwo przedpłatę na tom 1 w wysokości 8 marek. Przedpłatę tę przyjmuje zarząd Biblioteki Kórnickiéj (Dr. Z. Celichowski w Kórniku) i p. Dr. W. Łebiński, właściciel drukarni Kraszewskiego w Poznaniu, plac Wilhelmowski Nr. 17. Dla chcących korzystać z tego! obniżenia ceny donosimy, iż termin składaniu przedpłaty kończy się dnia 1 Lutego b. r.

TEATR PROWINCYONALNY pod dyrekcyą Wł. Glogera rozpocznie na nowo swoje przedstawienia w Borku dnia 19 Stycznia na sali p. Tomaszewskiego. Dane będą następujące sztuki: *Fałszywe Blaski i Piosnka Wujaszka*, a 20 Stycznia r. b. komedyą Fredry: *Dożywocie*. W skład towarzystwa wchodzą: panie Gloger, Bayer, Berger i panowie dwaj Glogerowie, Roland, Łęczycki, Pawłowicz, Canowiecki, Ziemski. Osób mało, ale to dopiero początek, a zapewne jest jeszcze więcéj. Należy się spodziewać, że publiczność Borku i okolicy zechce poprzeć usiłowania p. Glogera. Życzyćby wypadało, aby gorliwe o wzrost narodowéj osoby zechciały wziąść to przedsięwzięcie w opiekę, a mianowicie trzebaby pomyśleć choć o małéj subwencyi. Teatr prowincyonalny, dobrze kierowany, może się wielce przyczynić do podniesienia oświaty i zaszczepienia dobrego smaku.

* * *

Pierwszą pracą J. I. Kraszewskiego jest nie, jak podaje K. Estreicher „kilka słów o Karpińskim (które to opowiadanie napisał ojciec jego Jan Kraszewski, chorąży prużański) drukowane w Noworoczniku litewskim r. 1831, lecz „Kilka obrazów towarzyskich“ które wyjść miały około roku 1830 — 31 u Zymela Manesa i Romma. Prócz tego Kraszewski tłumaczył i wydał r. 1828—29 życie Cycerona z Plutarcha. O obu powyższych broszurach głucho w bibliografiach naszych.

* * *

Znany u nas tenorzysta Franciszek Koziołowski umarł jak donosi „Echo“ w Kielcach. Artysta ten zyskał sobie wielką sympatyą publiczności poznańskiéj w rolach „Jontka“ (Halka) Alfreda (Violetta) a Elezara (Żydówka), Księcia Mantui (Rigoletto) i Franka (Flis) w których to rolach występował u nas. Stowiński w Słowniku Muzycznym zalicza go do lepszych tenorów polskich nadmieniając zarazem, iż debiutował w Warszawie w roli Eleazara gdzie również bardzo sympatycznego doznał przyjęcia. Od kilku lat Koziołowski stale był w towarzystwie Feliksa, gdzie występował w operach i operetach.

Rozwiązanie Łamigłówek.

W prospekcie Lecha. 1. Antonina. 2. Bartłomiéj. Dla dzieci. 1. Kuropatwa. 2. Głoska o.

W 1 nr. Lecha: 1. Klasa. 2. Nauka. 3. Upodobanie.

W 2 nr. Lecha: 1. List. 2. Rafael. 3. Glina — lina — lin.

Nagrody odebrali: p. Wilczewski z Wronek i p. Różyński z Siekowa. — Ant. Ł. z Posadowa; Anna i Michalina Par. z Obudna.

KALEMBURY.

Że — braki dowodzą.
Nie — bo jasne.
Kocha — na zawsze szczérze
Tak — ty robisz.
Czy — nić rzecz dobra.
Ja — łowiec mam w domu.

Za — pachy chowa.
Maryan — na koniu daje jeść
On — o bije psa.
Za — danie dobrze wypadło.
Stawił się po — dług pisma.

J. Chm.

TELEFON „LECHA“.

W niniejszéj rubryce opowiadać będziemy na takie listy i zapytania, które mogą interesować ile możności przeważną część czytelników naszego pima, a choćby tylko w pewnéj okolicy. Zwiemy tę rubrykę telefonem, gdyż jestto istotnie „przyrząd do mówienia w dal“.

Pani J. A. w U. Pomysł urządzenia małéj prywatnéj loteryi na rzecz biednych sierót po artyście jest najwyższego uznania godnym. Pani wyrażasz życzenie, aby w każdym powiecie coś podobnego urządzono i aby do tego wezwać publiczność. Na to nie ma redakcya środków, gdyby choć kilka osób naśladowało szlachetny przykład Pani, zebrałaby się odpowiednia sumka. Bardzo nam miło, że Pani nam dała sposobność rozpoczęcia téj rubryki sprawą dobroczynności.

Maryi Sz. Wiersz: „Do kwiatka“ jest za smutny, choć pięknie napisany. Dosyć w życiu bolów, po cóż jeszcze je powiększać w pismach. Pożądane są nam poezye, budzące nadzieję, chęć do pracy, do wytrwałości, dla tego drugi utwór chętnie w „Lechu“ zamieszczamy.

A. D. w Ch. Polecić można do odegrania: „*Bukiet Haliny*“ który o ile wiemy, ani w Poznańskim ani w Prusach Zachodnich nie był odegrany. W przyszłym numerze. będzie bliższa wzmianka o tym utworze.

K. w Krotoszynie. Podania ludowe, pieśni, powieści, przysłowia itd. chętnie przyjmujemy.

O. w Ślązku. Pociesz się Pan następnym wierszem:

Tyś płakał, gdyś się rodził, nad tobą się śmiali,
Czyń tak, byś umierając śmiał się, gdy będą płakali.

Warunki przedpłaty na „Lecha“.

„Lech“ wychodzi co tydzień w Poznaniu od 1 Stycznia 1878 r. co sobotę w objętości najmniéj jednego arkusza.

Zapisywać można albo wprost w redakcyi albo na wszystkich pocztach krajowych i w cesarstwie austryackiem.

Przedpłata ćwierćroczna na pocztach wynosi 2 marki czyli 20 sbr., którą najpóźniéj trzeba do 27 Grudnia 1877 złożyć, następnie trzeba płacić 1 sbr. więcéj.

Przedpłatę roczną w ilości 8 marek czyli 2 tal. 20 sbr. albo téż 5 złr. walutą austr. przyjmuje tylko redakcya.

W Poznaniu zapisywać można w księgarni J. Chociszewskiego ul. Wodna nr. 15 za 20 sbr. ćwierćrocznie, za co się odstawiać będzie do mieszkania.

Przedpłacicielom „Lecha“ dostarczać się będą od czasu do czasu za zniżoną cenę książki i ryciny.

Dodatek inseratowy „Lecha“ przyjmuje ogłoszenia w cenie 25 fen. za rządek. Przy większych zamówieniach ustępstwo ceny.

Wszelkie listy i zamówienia do redakcyi i ekspedycyi „Lecha“ dochodzą pod adresem: „*Lech Poznań*“.

Józef Chociszewski
redaktor i nakładca „Lecha“.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.